

20 GRUDNIA BÓG WCIELONY W KOMUNII

Fragment Pisma Świętego

Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki

J 6,58b

Fragment J 6,53-58 stanowi kluczowy moment mowy eucharystycznej Jezusa, w którym podkreśla On fundamentalne znaczenie swojego wcielenia dla zbawienia ludzkości. Wcielenie, czyli przyjęcie przez Syna Bożego ludzkiej natury, jest podstawą całej chrystologii Janowej i kluczowym kontekstem dla zrozumienia Eucharystii. Jezus, mówiąc o spożywaniu swojego ciała i krwi, ukazuje, że Jego obecność nie jest jedynie duchowa, ale także rzeczywista, fizyczna i dostępna dla wierzących w sposób sakramentalny. Tylko dzięki wcieleniu możliwe jest ofiarowanie Jego życia za zbawienie świata i udostępnienie go w postaci pokarmu duchowego. Eucharystia, będąca owocem wcielenia, staje się nie tylko dodatkiem do życia duchowego, ale jego absolutną koniecznością. To ona umożliwia człowiekowi osiągnięcie pełni istnienia, zjednoczonego z Bogiem i otwartego na życie wieczne.

Słowa „Amen, amen” w J 6,53 wskazują na wyjątkowe objawienie, które ukazuje zarówno znaczenie krzyża, jak i Eucharystii. Jezus odwołuje się do swojej misji jako Tego, który został posłany przez Ojca, by dać życie światu. Wyrażenie „ciało i krew” odnosi się bezpośrednio do Jego ofiary na krzyżu, która staje się źródłem życia wiecznego. Żydzi, słuchający tych słów, nie potrafili pojąć ich znaczenia, gdyż brakowało im wiary w wcielenie. W ich interpretacji słowo „ciało” miało wyłącznie materialny wymiar, co uniemożliwiło im zrozumienie, że Jezus, jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, może ofiarować swoje życie jako dar zbawienia. Ta trudność w zrozumieniu ukazuje, jak niezbędna jest wiara w rzeczywistość wcielenia dla właściwego przyjęcia tajemnicy Eucharystii.

Kluczowym elementem tego fragmentu jest użycie greckiego czasownika „trōgein”. Eucharystia nie jest jedynie symbolicznym gestem, lecz rzeczywistym udziałem w życiu Chrystusa. Spożywanie ciała i krwi Syna Człowieczego ma charakter sakramentalnej uczty, która jednoczy wierzącego z Jezusem i daje mu udział w Jego boskim życiu. Bez wcielenia ta głęboka jedność nie byłaby możliwa, ponieważ tylko przez przyjęcie ludzkiej natury Jezus mógł stać się pokarmem dla ludzkości. Eucharystia wprowadza człowieka w rzeczywistość życia Bożego, przemieniając go i otwierając na pełnię egzystencji w jedności z Bogiem.

Za czasów ewangelisty Jana prawda o Eucharystii musiała być szczególnie mocno akcentowana w odpowiedzi na rozwijający się gnostycyzm – nurt filozoficzno-religijny, który zaprzeczał wartości cielesności i materii. Gnostycy wierzyli, że ciało i świat materialny są złe lub niegodne, a zbawienie można osiągnąć jedynie przez zdobycie duchowej wiedzy (gnosis). W ich wizji zbawienie było możliwe wyłącznie przez oddzielenie ducha od ciała. W tym kontekście Janowa mowa eucharystyczna w sposób szczególnie ukazuje znaczenie wcielenia Jezusa – Jego realnego ciała i krwi – jako zaprzeczenie gnostyckiej wizji świata. Jezus pokazuje, że cielesność jest nie tylko godna, ale wręcz niezbędna w planie zbawienia. To właśnie przez przyjęcie ludzkiego ciała Bóg mógł objawić swoją miłość i ofiarować człowiekowi życie wieczne. Eucharystia, której istotą jest rzeczywista obecność wcielonego Chrystusa, stanowi wyzwanie dla gnostyckiego podejścia, które oddzielało duch od ciała. Spożywanie ciała i krwi Jezusa – akt, który dla gnostyków był niepojęty – podkreśla, że człowiek jest jednością ciała i ducha. Jedynie w tej jedności, odnowionej i przeobróżonej przez Eucharystię, człowiek może osiągnąć pełnię życia

i stawać się prawdziwie dojrzałym, zarówno w sensie duchowym, jak i ludzkim.

Jezus podkreśla również wzajemne trwanie wierzącego w Nim i Jego w wierzącym. Termin „menein” wskazuje na więź nie tylko duchową, ale także wspólnotową i egzystencjalną. Wcielenie czyni tę więź możliwą, ponieważ Jezus, jako prawdziwy człowiek, może być obecny w sposób fizyczny i realny w życiu swoich uczniów. Eucharystia staje się więc nie tylko pamiątką Jego ofiary, ale także sposobem na uczestnictwo w Jego życiu. Spożywający Jego ciało i krew mają w sobie życie wieczne, które pochodzi od Ojca, ale jest przekazywane przez Syna. Ten dar życia, wynikający z wcielenia, jest trwały i nie ogranicza się jedynie do ziemskiego istnienia, lecz prowadzi do pełni życia w zmartwychwstaniu.

Współczesne czasy również noszą w sobie wiele cech gnostycznych. Wiele nurtów myślenia oddziela sferę duchową od fizycznej, traktując religię jako coś osobistego i wewnętrznego, co nie ma związku z materialnym światem i codziennym życiem. Często zapomina się o roli sakramentów, które w swojej materialnej formie (chleb, wino, woda) są nośnikami łaski Bożej. Tymczasem Jezus wyraźnie wskazuje, że życie duchowe bez zakorzenienia w Jego wcielonej obecności, dostępnej w Eucharystii, jest niepełne i pozbawione źródła prawdziwego życia. Podobnie jak w czasach Jana, współczesny człowiek często próbuje budować swoją duchowość na własnych zasadach, pomijając to, co Bóg sam objawił jako konieczne dla zbawienia.

Spożywanie ciała i krwi Chrystusa oznacza całkowite otwarcie się na Jego obecność w życiu człowieka. Eucharystia nie jest jedynie rytuałem, lecz sakramentem, który włącza nas w życie Boga, przemienia nas i pozwala przeżywać codzienność w jedności z Chrystusem. Bez niej człowiek pozostaje jedynie sobą, z wszystkimi swoimi ograniczeniami i słabościami. Eucharystia pozwala człowiekowi wyjść poza siebie, doświadczając życia wiecznego już tu i teraz. Dzięki niej stajemy się zdolni do pełni człowieczeństwa, ponieważ uczestniczymy w życiu Boga, który w Chrystusie połączył niebo z ziemią, ducha z ciałem, Boga z człowiekiem. Jezus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, daje swoje życie w całości, umożliwiając wierzącym jedność z Ojcem i udział w Jego boskiej naturze. Tylko dzięki Eucharystii człowiek może w pełni osiągnąć cel swojego życia, przekraczając ograniczenia swojego ziemskiego istnienia i uczestnicząc w wiecznym życiu Bożym.

Gesty Mszy Świętej

Znak pokoju

Znak pokoju to jeden z tych momentów w liturgii, który początkowo wydawał mi się po prostu częścią Mszy, niczym więcej niż zewnętrzną formą okazywania sobie życzliwości. Pamiętam, jak w dzieciństwie obserwowałem, jak ludzie przekazywali sobie znak pokoju bez zastanowienia, często w pośpiechu, nie myśląc o tym, co ten gest naprawdę oznacza. Był to tylko zwyczaj, który miał miejsce przed dalszą częścią Mszy. Po Mszy często można było usłyszeć plotki i narzekania na tych, którym ten znak pokoju chwilę wcześniej przekazano, co zupełnie nie pasowało do rangi tego gestu. Dopiero później, w seminarium, nauczyłem się, jak głębokie znaczenie kryje się za tym prostym gestem.

Znak pokoju pochodzi od ołtarza. Pokój, który przekazujemy sobie nawzajem, nie jest tylko naszą ludzką inicjatywą, ale darem od Chrystusa, który płynie z tej szczególnej Ofiary – Ofiary Eucharystii. Zanim ministrant przekaże ten znak dalej, podchodzi do mnie, jako do kapłana, ponieważ to z ołtarza, z tej centralnej części liturgii, pochodzi pokój, który mam przekazać. Pokój nie zaczyna się od nas, ale od Chrystusa, który ofiarowuje nam siebie w Eucharystii.

W tym kontekście szczególnie istotna jest symbolika pacyfikału – kamienia, który w średniowieczu i renesansie był używany do przekazywania znaku pokoju. Pacyfikał, w formie prostego, często drewnianego lub metalowego przedmiotu, miał na celu zastąpienie tradycyjnego pocałunku pokoju, który w pewnym momencie liturgii stawał się problematyczny. Dziś pacyfikał przypomina mi, że znak pokoju to nie tylko formalność, ale coś, co zaczyna się w samym sercu Eucharystii – na ołtarzu, miejscu największego cudu. Kamień ten był świadkiem Przeistoczenia – tego, jak chleb i wino stają się Ciałem i Krwią Chrystusa. To właśnie z tego miejsca, z tej cudownej przemiany, płynie pokój, który mamy przekazać sobie nawzajem.

W moim przeżywaniu Eucharystii znak pokoju ma szczególną wagę. Przekazując go ministrantom, którzy stoją obok mnie przy ołtarzu, nie jest to dla mnie tylko gest, ale głęboka rzeczywistość duchowa. Ministranci, stojąc przy mnie, stają się pierwszymi, którzy otrzymują ten pokój, aby potem przekazać go innym wiernym. To pokazuje, jak pokój płynie z Eucharystii,

z ofiary Jezusa, i jak jest rozprzestrzeniany w naszej wspólnocie. Znak pokoju nie jest więc tylko zewnętrznym wyrazem życzliwości – to moment, w którym jesteśmy zaproszeni do przyjęcia pokoju, który Bóg daje nam przez Ofiarę Chrystusa, i do tego, by przekazać go innym.

W seminarium nauczyliśmy się, że zwrot „pokój wam wszystkim” jest całkowicie niewłaściwy w kontekście liturgicznym i powinno się go unikać. Chociaż nie czuję potrzeby walki z tym zwyczajem, dostrzegam, jak łatwo może on stać się problematyczny, odciągając nas od prawdziwego przeżywania tego gestu. Zamiast dodawać dodatkowe słowa, które mogą rozpraszać, warto trzymać się przepisów liturgicznych, które nie przewidują wspólnego wypowiadania słów, ale koncentrują się na osobistym, konkretnym przeżywaniu momentu pokoju. Z taką postawą związane jest też moje podejście do I Komunii Świętej – nie pozwalam dzieciom przechodzić do swoich bliskich, ponieważ w tym szczególnym momencie Mszy nasza uwaga powinna być skupiona na ołtarzu, a dodatkowe ruchy i słowa mogą jedynie rozproszyć to duchowe skupienie.

Słowa Mszy Świętej

Pojednanie w Chrystusie

Pokój między ludźmi pochodzi od Chrystusa, który nas jednoczy. Zbliżyliśmy się do Niego, a przez to także do siebie nawzajem. To jak w geometrii – jedyny sposób, by wszyscy się spotkali, to zbliżyć się do centrum, które jest Chrystus. Kiedy On staje się naszym centrum, wtedy zaczynamy dostrzegać, że jesteśmy połączeni, że w Nim nie ma podziałów. Jest tylko jedność, którą daje Jego miłość. Jezus, ofiarując swoje Ciało i Krew, nie tylko pojednuje nas z Bogiem, ale również z sobą nawzajem. Ta jedność nie jest tylko teoretyczna, ale naprawdę staje się naszym udziałem, kiedy uczestniczymy w Eucharystii. W czasie Mszy Świętej, po przemianie chleba w Ciało Chrystusa, przypominamy sobie także przeistoczenie wina w Jego Krew. Kapłan

wiedząc, że Jezus pojedna wszystko w sobie przez krew wylaną na krzyżu

bierze kielich i unosi go nad ołtarzem. Te słowa przypominają mi, że ofiara Jezusa ma moc pojednania nie tylko z Bogiem, ale także między nami. To właśnie przez tę ofiarę, przez ten kielich, jesteśmy zaproszeni do wspólnoty z Chrystusem i ze sobą nawzajem. Eucharystia staje się tym, co nas łączy, bez względu na to, skąd

pochodzimy, jakiego języka używamy, czy jakiej jesteśmy narodowości. Przeżywając Eucharystię, stajemy się świadkami tego pojednania, które dokonuje się na Krzyżu.

Wszyscy oddaliśmy się od Ciebie, ale Ty sam, Boże, nasz Ojciec, stałeś się bliski dla każdego człowieka. Przez ofiarę Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, wydanego za nas na śmierć, doprowadzasz nas do Twojej miłości, abyśmy także my dawali siebie braciom.

To, co na początku wydawało się odległe, staje się bliskie. Jezus przyszedł, by nas połączyć – z Bogiem i z sobą nawzajem. I w tym pojednaniu nie ma już miejsca na podziały. Eucharystia jest tym mostem, który łączy ludzi, którzy jeszcze przed chwilą byli rozdzieleni. W tym kontekście przypominam sobie słowa modlitwy:

Ty, który nas zebrałeś wokół swego stołu, zgromadź w doskonałej jedności ludzi z każdego plemienia i z każdego języka.

Eucharystia jest zaproszeniem do tej jedności – jedności, która nie ma granic. Niezależnie od tego, skąd pochodzimy, jakie mamy doświadczenia czy jak mówimy, przy ołtarzu jesteśmy wszyscy równi. Zgromadzeni przy tym samym stole, biorący udział w tej samej ofierze, stajemy się jednym ciałem, jednym Kościołem. To doświadczenie zjednoczenia jest tak głębokie, że nie potrzebujemy słów, by je zrozumieć. Czasami ludzie mówią, że nie widzą potrzeby uczestniczenia w Mszy Świętej, zwłaszcza za granicą, bo nic nie rozumieją. Ale to, co łączy nas w Eucharystii, nie zależy od znajomości języka. Eucharystia to nie tylko słowa – to przede wszystkim tajemnica, która jednoczy nas wszystkich. Nawet jeśli nie rozumiemy dokładnie, co mówi kapłan, to doświadczenie bycia częścią tej samej wspólnoty, tej samej ofiary, jest zrozumiałe. To zjednoczenie w Chrystusie jest czymś, co można poczuć sercem, co wykracza poza granice języka, kultury i miejsca. To dar, który przynosi pokój i jedność – pokój, który pochodzi od Chrystusa i łączy nas w Nim.

Święta Teresa z Kalkuty

Tęsknota za Eucharystią

Po wyjściu z zakonu, w pierwszych dniach, życie potoczyło się w tempie, które wciągało mnie bez reszty. Praca wśród dzieci, osób starszych, biednych, którzy prosili o pomoc, pochłaniała moją uwagę. Codziennie starałam się organizować pomoc – pranie, gotowanie, zbieranie funduszy, dostarczanie leków. Działo się to naturalnie, bez

zastanowienia, w imię miłości, którą czułam do Chrystusa. Wydawało się, że to wszystko to pełne spełnienie powołania. Ale w miarę upływu czasu, mimo że codziennie byłam obecna na Eucharystii, mimo adoracji Najświętszego Sakramentu, zaczęłam czuć, że coś mi umyka.

Eucharystia była moim pokarmem codziennym, z samego serca zbliżałam się do Chrystusa, Jego obecność była dla mnie wszystkim. Adoracja była codzienną praktyką, chwilą spokoju, w której czułam się zanurzona w miłości Pana. A jednak z każdym dniem, w tym natłoku pracy, ten dar stawał się coraz bardziej odległy. Zatraciłam tę głębię spotkania z Nim, jakby zanurzyłam się w codziennych obowiązkach i pośpiechu, zapominając o tym, co w moim życiu jest najważniejsze. Moje serce było tak pochłonięte pomaganiem, że zaczęło mi brakować przestrzeni dla samego Boga.

Pewnego dnia, po długim dniu pracy, gdy byłam zmęczona, a przede mną czekała kolejna godzina rozmów z rodzinami i dziećmi, które potrzebowały mojej pomocy, poczułam nagle pustkę. To był moment, kiedy zrozumiałam, że brak mi nie tylko siły fizycznej, ale czegoś o wiele ważniejszego – brakuje mi ciszy, brakuje mi Eucharystii, która w swojej pełni napełnia mnie miłością. Uświadomiłam sobie, że zaczęłam traktować Eucharystię jako codzienną rutynę, zapominając, że to moment spotkania z żywym Chrystusem, który ma moc odnawiać moje serce.

Ta świadomość przyszła we wspólnocie. Byłam w kaplicy na adoracji, ale serce moje było nieobecne. Patrzyłam na Najświętszy Sakrament, ale nie czułam tej głębi, która kiedyś była dla mnie naturalna. Wtedy poczułam, jakby w moim sercu narastała pustka. Wszystko, co robiłam, choć było pełne miłości i oddania, zaczęło wydawać się płaskie, zewnętrzne, bez tej głębokiej więzi z Bogiem. Byłam codziennie przy ołtarzu, a jednak zaczęłam odkrywać, że ta obecność Jezusa, która kiedyś była wszystkim, stała się jakby tłem do moich obowiązków.

Zrozumiałam, że moje zaangażowanie w pomoc innym, choć słuszne, nie może być moim pełnym życiem, jeśli nie będzie oparte na głębokiej relacji z Jezusem. Moje serce domagało się tego, by na nowo wprowadzić modlitwę, adorację i Eucharystię w moje życie – nie jako rutynę, ale jako rzeczywiste spotkanie, które przenika całą moją działalność. To było wyzwanie, by na nowo pokochać chwilę spędzoną z Nim, by Eucharystia stała się prawdziwym pokarmem mojej duszy, a nie tylko czymś, co po prostu trzeba odprawić. By w tym wszystkim nie zatracić się, by każde działanie płynęło z tej głębokiej więzi z Chrystusem.

Zaczęłam uważniej słuchać serca i dostrzegać, że tylko wtedy, gdy zbliżam się do Niego w modlitwie, moje działania stają się pełne, moje ręce niosą miłość, a moje

serce jest pełne pokoju. Eucharystia stała się dla mnie jak prawdziwy pokarm, który nie tylko daje mi siłę, ale pozwala mi wyjść do ludzi z miłością, nie z wyczerpania. W pracy wśród ubogich, chorych, dzieci, które potrzebowały pomocy, zrozumiałam, że to nie moja siła, moja wola daje im nadzieję, ale Chrystus, który działa we mnie. Dopiero, gdy moje serce jest pełne Jego obecności, mogę naprawdę dawać.

Prawda zasiana w sercach

Chaos życia, oczekujący uporządkowania Boskiego

Brewiarz, Herbert i Gintrowski

Wiersz ten stał się mi bliski przez muzyczne wykonanie Gintrowskiego - nie jesteśmy idealni, ale Bóg pragnie takie nasze nieidealne życie wkomponować w sonatę całego wszechświata - pozwólmy mu na to!

Panie wiem że dni moje są policzone

zostało ich niewiele

Tyle żebym zdążył jeszcze zebrać piasek

którym przykryją mi twarz

nie zdążę już zadośćuczynić skrzywdzonym

ani przeprosić tych wszystkich

którym wyrządziłem zło

dlatego smutna jest moja dusza

życie moje powinno zatoczyć koło

zamknąć się jak dobrze skomponowana sonata

a teraz widzę dokładnie

na moment przed codą

porwane akordy

źle zestawione kolory i słowa

jazgot dysonans

języki chaosu

dlatego życie moje nie było jak kręgi na wodzie

obudzonym w nieskończonych głębiach początkiem który rośnie

układa się w słoje stopnie fałdy

by skończyć spokojnie u twoich nieodgadnionych kolan